Rok X. We Lwowie dnia 24. kwietnia 1902. Nr. 17.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Duchowieństwo a prasa.

Dla fachowego i praktycznie wyrobionego już socyologa nie jest to wcale żadną tajemnicą, ale na dziejowem doświadczeniu opartym pewnikiem, że dzisiejszy nienaturalny socyalno-społeczny ustrój świata nie da odmienić się odrazu, jakby jednym zamachem, nieco tak, jak krawiec nicuje surdut w jednym dniu. Potrzeba na to długiego czasu, mozolnej systematycznej pracy; potrzeba nowe całkiem wychować społeczeństwo. Dlatego też i chrześcijańska socyologia pod kierunkiem i przewodem duchowieństwa powinna przy użyciu odpowiednich środków działać zwolna i stopniowo; według dobrze obmyślanego i naprzód ułożonego planu powinna przystąpić do ciężkiej pracy nad zreformowaniem dzisiejszych stosunków społecznych, a tem samem rozwiązaniem kwestyi socyalnej obecnej doby.

Kto pragnie na miejscu starego walącego się już domu wybudować nowy i trwały gmach, musi przedewszystkiem usunąć wszystkie gruzy i przeszkody, musi to miejsce dobrze oczyścić, musi następnie założyć silne fundamenta, któreby każdej burzy oprzeć się mogły, a dopiero potem może całą budowę dalej w górę prowadzić.

Całkiem podobnie należałoby postąpić przy budowie nowego społecznego gmachu. Tu także potrzeba naprzód usunąć wszystko, co spowodowało upadek społeczeństwa i dalej na jego zgubę i zagładę pracuje. A można śmiało powiedzieć, że pierwsze miejsce między burzycielami tego rodzaju, zajmuje zła i przewrotna prasa.

W roku 1840, więc w tym czasie, kiedy we wszystkich większych miastach Europy istniały jeszcze osobne dzielnice dla żydów, zwane »ghetto«, zwołano do naszego Krakowa kongres żydów europejskich w tym celu, ażeby się wspólnie naradzić nad środkami, przy których pomocy mogliby dojść do światowego znaczenia i zapanować nad narodami. Rozmaite stawiano tam rady i propozycye, aż wreszcie powstał żyd z Anglii, Moses Montefiore i w te odezwał się słowa: »Wszystkie wasze wymysły nie wiele pomogą, ale zapanujmy nad prasą, a wnet będziemy rządzić i kierować losami całej Europy«. I kto zna bliżej dzisiejsze stosunki, musi jego twierdzeniu zupełną przyznać słuszność. Zydzi usłuchali tej rady i w połączeniu z masonami, jakoteż z chrześcijanami liberałami, którzy za pieniądze byli na wszystko gotowi, zabrali się zaraz do pracy i nie żałowali żadnych, choćby największych wkładów kapitału, ażeby tylko uchwycić w swoje ręce ster wszystkich dzienników i czasopism znaczniejszych miast. I dzisiaj za pośrednictwem prasy panują rzeczywiście nad światem; dyktują swoją wolę rządom państw i narodów; wywierają nieograniczony wpływ nietylko na wszystkie stosunki polityczne, ekonomiczne i socyalne, ale także i na prywatne życie pojedyńczych ludzi. Lecz, kierując się jedynie brudnym egoizmem i nieuczciwym materyalizmem, wyzyskali potęgę prasy wyłącznie na swoją korzyść, a ze szkodą publicznej moralności, ze szkodą międzynarodowych stosunków socyalnych, ze szkodą nawet nauki, wiedzy i sztuki. Że tak jest istotnie, chyba nikomu nie potrzeba udowadniać, bo wszyscy dobrze czujemy, że cała tegoczesna deprawacya w każdej dziedzinie życia przez złą przewrotną prasę powstała i dalej się szerzy.

Zarazą tą zabójczą dotknięte zostały i nasze również dzienniki, i to tak dalece, że obecnie za własne pieniądze nie mamy w kraju dziennika prawdziwie katolickiego, to jest takiego, któryby na podstawie zasad etyki chrześcijańskiej umiał spełniać swoje zadanie, popularyzować wiedzę, kształcić szerokie koła społeczeństwa, łączyć wszystkie partye i stronnictwa i czuwać pilnie, ażeby nikt nie ważył się psuć i kazić społecznego życia chrześcijan. Wprawdzie niektóre z nich w pogoni za prenumeratorami przyswajają sobie wyłącznie miano katolickiego dziennika, ale do tego bardzo im daleko. Nieraz formalnie dumieć i wstydzić się przychodzi kiedy się widzi, jak nawet dziennik, uchodzący powszechnie za »klerykalny« i którego redakcyą ma kierować jakiś tajemniczy komitet, jak głosi fama z jakimś księdzem jako członkiem, podaje wiadomości obliczone na senzacyę, niepewne i nieprawdziwe, które zaraz następnego dnia musi prostować lub odwoływać. Inną znowu razą umieszcza całe artykuły w obronie tych, co w młodym już wieku ośmielają się występować przeciw władzy i wszelkiej powadze, i broni ich wolności obywatelskiej, kiedy ci na zgromadzeniach wygłaszają swoje destrukcyjne zasady. A co myśleć o dzienniku rzekomo katolickim

który umieszcza tchnące pornografią anonsy, jak »Bławatek«, albo w recenzyi teatralnej wygłasza, że »teatr stał się w naszych czasach jednym z najpotężniejszych czynników cywilizacyjnych«, że »sztuki ludowe autora »na Łyczakowie« dopomagają skutecznie w pracy ludziom dobrej woli, podejmującym błogosławione zadanie oświecania, uświadomiania i uszlachetniania szerokich warstw naszego ludu«, chociaż w tym samym artykule nieco dalej pisze: »o ile autor nie musiał ulegać warunkom mu narzuconym przez dyrektorów.... wymagających jaskrawego blichtru, błazeństwa, kupletów i tańców«,... albo, że treść sztuki »na Łyczakowie« rozsadzona zbytecznie marnemi kupletami i nudnemi epizodami«. Nie mamy zamiaru dłużej nad tem się rozwodzić, konstatujemy tylko publicznie to, co wszystkim zresztą znajome, a to w tym celu, ażeby podnieść, że nasza prasa, zwana katolicką, i za katolickie utrzymywana pieniądze, nie odpowiada swojemu zadaniu i zamiast pożytku szkodę wielką przynosi naszemu biednemu społeczeństwu. Ażeby się zaś nie zdawało, że to nasze odrębne zdanie, posłuchajmy, co mówi o tem Sienkiewicz. »Dzięki gazetom, znikł ten zmysł, na mocy którego ludzie odróżniali prawdę od fałszu, zanikło poczucie słuszności, poczucie prawa i bezprawia, zło stało się bezczelnem, krzywda poczęła przemawiać językiem sprawiedliwości, słowem: ogólna dusza ludzka stała się niemoralna i oślepła«.[1]) Po tych wymownych słowach naszego wielkiego Mistrza pióra nikt nie ośmieli się powiedzieć, że jest inaczej. Nasi znowu biskupi austryaccy w swoim wspólnym liście pasterskim, wydanym 15. listopada 1901, wypowiadają uroczyście, że »zła i bezbożna prasa jest niebezpiecznym nieprzyjacielem wiary« i upominają wiernych, ażeby się jej strzegli i do rąk nie brali, ażeby się starali o dzienniki i czasopisma w duchu chrześcijańskim redagowane i je tylko czytali i popierali, a nigdy na to nie pozwalali, ażeby w ich domach znajdowały się czasopisma i książki złe, które sieją truciznę niewiary i zepsucia obyczajów w serca niedoświadczych dzieci.

Jeden przeto wspólny obowiązek spoczywa na wszystkich katolikach, a szczególnie na ich duchownych przewodnikach, wziąść się *unitis viribus* do pracy, ażeby tę przewrotną prasę całkiem usunąć, a przynajmniej jej destrukcyjnej działalności przeciwstawić prasę w duchu prawdziwie chrześcijańskim pojętą.

Prasa destrukcyjna nigdyby nie była doszła do tak wielkiego znaczenia i katolickiemu społeczeństwu nigdyby tak znacznej szkody nie wyrządziła, gdybyśmy odrazu byli się spostrzegli, wszelkiego odmówili jej poparcia i własną wytworzyli prasę. Zawinili tu bardzo przedewszystkiem ci, którzy już ze stanowiska i z obowiązku powinni byli postarać się o dobrą prasę, o tę nowoczesną broń dla ludu chrześcijańskiego w owej twardej walce duchowej, jaką obecnie prowadzić musimy nietylko żywem słowem na zebraniach stowarzyszeń i publicznych zgromadzeniach, ale także za pomocą prasy. Nieprzyjaciele naszej religii przez prasę rozszerzają niewiarę, bezbożność i zepsucie obyczajów, my tą samą bronią powinniśmy ich pokonywać i zwalczać.

Wielki biskup socyolog Ketteler, ów duchowy założyciel nowoczesnej organizacyi katolickiego ludu i prasy katolickiej w Niemczech, która przyczyniła się wiele do pokonania Bismarkowskiego kulturkampfu, a która i dzisiaj stoi w obronie nietylko duchowych ideałów katolików niemieckich, ale także w obronie ich ekonomicznego bytu, wszędzie, gdzie tylko mógł, pracował gorliwie nad podniesieniem dzielnej katolickiej prasy ludowej. On także wypowiedział owe pamiętne słowa: »Apostoł narodów święty Paweł, gdyby w dzisiejszych czasach żył na ziemi, byłby z pewnością redaktorem wielkiego dziennika katolickiego«. Tak wielkie znaczenie posiada według niego prasa w obecnej dobie. Stowarzyszenie pod nazwą »Związek ludowy katolików w Niemczech«, zawiązane w r. 1890, już w dziewięć lat później, bo w r. 1899 liczyło 186.818 członków wszelkich klas i stanów. Do r. 1899 rozrzuciło ono pomiędzy lud około 26,000.000 broszur i książek, a dzisiaj liczba ich przekroczyła 30 milionów[1]). Nic też dziwnego, że i działalność tego Związku jest niezwykle doniosłą w swoich skutkach. Ale też tam wszyscy zrozumieli wielkie znaczenie prasy katolickiej, nie szczędzili dla niej żadnych ofiar pieniężnych i wszyscy *unitis viribus* pracowali i dalej pracują nad jej podniesieniem i rozszerzeniem.

Tymczasem u nas jakaś niezwykła ospałość i apatya opanowała wszystkich, bo nie można przypuszczać, ażeby nam brakowało zrozumienia sprawy. My żyjemy z dnia na dzień, jakby wcale nas nic nie obchodziło, co naokoło nas się dzieje i co jutro będzie. Że tak jest rzeczywiście, dowodem tego, że bierzemy do ręki pierwszy lepszy dziennik, im większy plotkarz, tem skwapliwiej go czytamy, a nie pomyślimy raz na seryo o tem, ażeby założyć własny dziennik prawdziwie katolicki, któryby stał niewzruszenie na gruncie zasad katolickich, któryby stał w obronie z jednej strony najwyższych ideałów religijnych i moralnych, a z drugiej strony bronił mężnie ekonomicznego bytu ludu i ostrzegał go pilnie przed rujnującym go wrogiem.

Ot, nasz własny i jedyny w kraju organ duchowieństwa *Gazeta kościelna* zaledwie może wlec swój marny byt, polegając jedynie na ofiarności kilku gorliwszych, którzy nie żałują trudu i pracy, ażeby tylko nie dać jej upaść i nie narazić stanu całego na większy jeszcze wstyd i na ogólne pośmiewisko. Nie wiele tu pomogą i lepsze artykuły, bo zamiast je czytać, powtarza się nieraz bez myśli, »eh, tam nic niema« i rzuca się gazetę w kąt. Na nic także chwytanie się nowoczesnej reklamy i rozsyłanie pojedynczych numerów na okaz dla zachęty, bo administracya i tego środka się chwyciła, kierując się jedynie tą myślą, ażeby za pośrednictwem *Gazety* wnieść nowe życie w szerokie koła naszego stanu. Ale jak z początkiem roku, a potem z początkiem II. kwartału rozesłała na okaz kilka setek egzemplarzy, tak prawie wszystkie napowrót otrzymała. Mała bardzo część duchowieństwa poczuwa się do obowiązku popierać swój własny organ, który zresztą obecnie, jak wielu przyznaje, porusza aktualne i na czasie będące kwestye.

A cóż dopiero mówić o naszych katolickich czasopismach ludowych! Wiele to pism tego rodzaju w ostatnich latach powstało kolejno w Krakowie i Lwowie po to tylko, ażeby po kilku ciężkich latach borykania się z niedoborem zniknąć z publicznej widowni, zamknąć redakcyjną budę, jeżeli jaka była, i dać światu całemu nowy dowód, że my katolicy nie rozumiemy jeszcze dzisiejszego ducha czasu.

---

[1]) Bez dogmatu I, str. 108.

[1]) Organisation der Gesellschaft v. I. Norikus. Stuttgart. Roth'sche Verlagshandlung.

Niedawno temu, jak otrzymaliśmy list od ks. Redaktora pewnego czasopisma ludowego, wychodzącego w Krakowie, z żalami i skargami i wynurzeniami, że dzisiaj nie warto pisać w duchu katolickim. Otóż on, pragnąc podnieść swoje czasopismo i między ludem je rozszerzyć, rozesłał z początkiem b. r. 700 egzemplarzy na okaz do p. t. księży proboszczów w kraju, i raptem — o dziwo! — zgłosiło się *aż 4* z prenumeratą! I czy można się potem dziwić, że dzisiaj każdy zrażony do pracy na polu piśmiennictwa! Przecież wszystkim dobrze wiadomo, że poważniejszej książki nikt u nas nie ośmieli się wydać, jeżeli własnych nie posiada funduszów, ażeby zapłacić za nakład, który zwyczajnie sam autor musi opłacać. Mecenasów sztuki i literatury brak u nas zupełny, chyba jeszcze podkasane muzy mogą się nimi poszczycić. Ci, których przodkowie spełniali z chęcią ów chlubny i zaszczytny obowiązek mecenasów względem prawdziwej oświaty i postępu, dzisiaj uważają za wielką łaskę, jeżeli raczą przyjąć ofiarowaną im w darze książkę. Przeto dzisiaj duchowieństwo w połączeniu z ludem powinno wziąść na siebie ów honorowy obowiązek społeczny i stać się nowoczesnym mecenasem chrześciańskiej literatury i prasy.

Socyalni demokraci dają nam dosadną w tym względzie naukę. Ich dziennik wychodzący w Berlinie pod tytułem: *„Vorwärts“* ogłosił przeszłego lata sprawozdanie z działalności partyi za rok 1900. Pomiędzy dochodami wykazano także 80.446 marek, jako czysty dochód wskazanego dziennika, po opłaceniu wszystkich kosztów redakcyjnych i administracyjnych. Pomiędzy wydatkami znowu figuruje kwota 67.377 marek, rozdzielona pomiędzy czasopisma jako wsparcie dla prasy, i »Naprzód« w Krakowie otrzymał z tego 1.000 marek. Sprawozdanie to bardzo pouczające dla nas. Bo gdzie znajdziemy w naszem państwie katolickiem, organizacyę katolików, któraby mogła ofiarować około 80.000 koron na poparcie prasy? Gdzie znajdziemy dziennik katolicki, którym mógł pochlubić się tak wielkim czystym dochodem?! Socyalna demokracya poznała dobrze znaczenie prasy, umie ocenić jej wpływ donioslý i nie żałuje żadnych ofiar dla jej podniesienia. Od prasy zaś katolickiej wszystkiego się dzisiaj wymaga, inaczej każdy na zawołanie gotów z krytyką, że to pismo nic nie warte; ale nie każdy uważa za obowiązek zapłacenia skromnej nawet prenumeraty, bo o darowiznach i zapisach na cele prasy katolickiej nie ma co i wspominać. Naprawdę mimowoli nasuwa się owo zdanie: *„difficile est satiram non scribere“*.

Ale dosyć tego, biadanie na nic się przyda, a tu rozchodzi się o rugowanie i wyparcie złej, a podniesienie i szerzenie naszej katolickiej prasy.

Pierwszym środkiem dążącym do tego celu jest pilne prenumerowanie gazet i czasopism katolickich. Że należy prenumerować *Gazetę*, która jest organem całego stanu, nie ma potrzeby dalej wykazywać, gdyż tylko w ten sposób okażemy, że utrzymujemy łączność zawodową z wszystkimi współbraćmi; w ten tylko sposób osiągniemy jedność i solidarność w działaniu, a solidarność ta jest nam koniecznie potrzebną, jeżeli z wydatniejszym pożytkiem pragniemy pracować nad spełnieniem naszego wzniosłego zadania.

Ponieważ zaś ludzie bezbożni dzisiejszych czasów szerzą między ludem swoje przewrotne zasady za pomocą pism i broszur, dlatego obowiązkiem jest naszym, w ten sam sposób oświecać lud, wskazywać mu prawdę i ostrzegać go przed fałszywymi prorokami. Dobre książki, broszury i czasopisma ludowe są, możnaby powiedzieć, najlepszymi nowoczesnymi misyonarzami, bo dokąd nie dojdzie Słowo Boże głoszone w kościele przez kapłanów, zwłaszcza, że wielu unika dzisiaj kościoła i nauk tam miewanych, tam wciśnie się ono za pośrednictwem dobrej broszury lub książki. I dobre książki nie jednego już na dobrą naprowadziły drogę. Wprawdzie tu potrzeba już poświęcenia i ofiarności ze strony kleru, potrzeba w innym względzie niejednego sobie odmawiać, a nie żałować grosza na zakupno dobrych książek i gazetek i później rzucać je w wielkiej liczbie pomiędzy lud, który w obecnych czasach chętnie chwyta za książkę i chętnie ją czyta. Ale na jakiej podstawie możemy żądać od innych ducha poświęcenia, jeżeli nie będziemy zachęcać ich do tego własnym naszym przykładem?!

Innym środkiem do podniesienia i rozszerzenia prasy katolickiej, jest regularne i częste zasilanie jej korespondencyami i odpowiedniemi wiadomościami. Gdyby święty Paweł żył dzisiaj na świecie, byłby redaktorem gazety, powtórzyliśmy powyżej za biskupem Kettelerem. Do tych słów możnaby śmiało dodać, że w takim razie św. Paweł jako redaktor, podobnie jak niegdyś Tymoteusza i Tytusa, tak dzisiaj każdego z pomiędzy kleru prosiłby, zaklinał i zmuszał do współpracy w nowoczesnem dziele apostolskiem, a to za pomocą korespondencyi, ażeby w ten sposób wyzyskać bogate skarby wiedzy i doświadczenia, jakie kler posiada, a które zwykle leżą w ukryciu i dlatego bez korzyści dla ludzkości. My sami nie umiemy, niestety, wyzyskać i odpowiednio użyć sił naszych najlepszych; u nas rządzi zawsze jeszcze fortuna, a nie pewien sprawiedliwy system, i dlatego najdzielniejsi marnieją zwykle gdzieś w zapomnieniu, a przynajmniej nie przynoszą społeczeństwu takiego pożytku, jakiegoby po ich zdolnościach, wiedzy i udzielonych im talentach, oczekiwać należało. Lecz my duchowni, wszędzie sprawę Bożą powinniśmy mieć na oku, i nie zważając na żadne doczesne i ludzkie względy, stósownie do sił nam przez Boga udzielonych, powinniśmy pracować zawsze, gdzie tylko sposobność się nadarzy, więc także zasilać katolicką prasę korespondencyami. A lud, czytając w swoich pismach przedstawione ważniejsze wypadki i zdarzenia zaszłe w jego miejscowości lub okolicy, wnet zainteresuje się niemi, one staną się poczytnemi, wyrugują złe i bezbożne czasopisma i broszury i w ten sposób ochronią go od moralnej zarazy, szerzonej przez przewrotną prasę.

Malarze religijni przedstawiają zwykle świętego Pawła Apostoła z mieczem w ręku, a to dlatego, że zginął męczeńską śmiercią, ścięty mieczem. Inni znowu umieszczają nadto w półkolu nad owym mieczem, owe słowa *„verbum Dei non est alligatum“* i tłumaczą, że miecz ten jest obrazem prasy. I rzeczywiście prasę możnaby nie bez pewnej słuszności, podobnie jak język nasz ludzki, nazwać mieczem obusiecznym. Ale prasa w takim razie nigdy nie powinna być malowanym tylko mieczem, to jest, nie tylko w teoryi należy uznawać jej wielkie znaczenie, lecz także i w praktycznem życiu potrzeba jej ważność wyzyskać, i to, co już jest napisane, nie zamykać lub chować jedynie dla parady, lecz jakby ziarnonasienie rzucać w świat szeroki, ażeby mogło przynieść dobre owoce. Jeżeli zaś prasa katolicka ma być mieczem nie malowanym tylko, lecz rzeczywistym, natenczas nie może być także mieczem tępym, albo mało co naostrzonym, to

znaczy, nie może być bez wiedzy i nauki, lub mały tylko zasób jej posiadać; nie może być także mieczem za ostrym, to jest, nie powinna nigdy opierać się o wiedzę i naukę jednostronną. Nasz miecz duchowy, prasa katolicka, musi być dobrze wyostrzona o prawdziwą, źródłową i głęboką naukę, gdyż tylko wtenczas w serca wiernych dzisiejszej doby może wrócić dawna, żywa i prawdziwa wiara. Jednak jak długo ten miecz duchowy w pochwie spoczywa, nikomu nie przyniesie szkody, ani nikogo obronić nie potrafi. Przeto należy go z pochwy wyciągnąć, należy wiedzę katolicką uczynić popularną, tak, iżby każdy z ludu jej najgłębsze nawet myśli mógł pojąć i zrozumieć. Takim mieczem duchowym mamy wojować dzisiaj przeciw naszemu wspólnemu nieprzyjacielowi, nigdy zaś nie wolno go dobywać przeciw sąsiadowi ani przyjacielowi, a już wcale nigdy przeciw bratu.

W obecnych czasach nastał dla nas czas gorącej walki, jaką nam wydali nieprzyjaciele Boga i wszelkiego porządku na ziemi. Przeto nie wolno nam trzymać miecza w pochwie, nie wolno dać się bez oporu wypierać z zajmowanego dotychczas stanowiska i bezkarnie zabijać. Dzisiaj wszyscy, kto tylko czuje w sobie nieco sił po temu, wyciągnijmy nasze miecze, brońmy pismem naszych ideałów, podnieśmy wysoko w górę znaczenie naszej prasy, jednajmy dla niej nowych prenumeratorów, zachęcając ich do tego własnym przykładem, pomni zawsze, że praca za pośrednictwem prasy, to najlepsze nowoczesne misyonarstwo, więc także służba Boża.

Na zakończenie warto przypomnieć słowa Windthorsta, owego wielkiego katolickiego męża stanu, pod którego przewodem niemieckie katolickie stronnictwo c e n t r u m, trzymając się ściśle zasad wiary Chrystusowej, odniosło zwycięstwo w k u l t u r k a m p f i e nawet nad ż e l a z n y m kanclerzem, a słowa te, to jakby do nas wszystkich wyrzeczone: »Współbracia, nie zapominajmy nigdy na prasę chrześcijańską, gdyż ona w obecnych czasach jest nam koniecznie potrzebna«. (C. d. n.)

KRONIKA KOŚCIELNA.

Agitacya Związku Ulryka Huttena w sprawie ruchu »Los von Rom«. — Liga antyklerykalna w Pradze i jej niecna działalność. — Starogermańskie pogaństwo Schoenerera i partyi wszechniemieckiej. — Gdzie logika? a immunizowanie w parlamencie austryackim konfiskat dokonanych przez c. k. sądy. — I jakże tu nie mówić o anarchii? — Rozwój socyalizmu we Wiedniu i Niższej Austryi. — Oby było więcej Luegerów! — X. wiec socyalistów wiedeńskich. — Kongresy socyalistyczne w Budapeszcie i Mezőtur. — Stuletni jubileusz OO. Premonstratensów we Węgrzech i dzieje tegoż zakonu tamże. — Strejk służby szpitalnej w Zaardam w Hollandyi. — Szukanie pomocy przez zakłopotanych liberałów u Bonifratrów. — Nauka ta znowu pójdzie w las! — Świeży koncept rządu Stanów Zjednoczonych północnej Ameryki: »małżeństwo na próbę«. — Kardynał ks. Ledóchowski powraca do zdrowia. — Ks. Franciszek Nagl biskupem Tryestu i Capodistrii.

Jak ongi Neron i Heliogobal wysilali swe umysły na to jedynie, aby coraz to okrutniejsze wymyślać sposoby torturowania chrześcijan, tak dziś wrogowie Kościoła św. nie ustają w wynajdywaniu środków, służących im ku podkopywaniu powagi duchowieństwa i ku osłabianiu karności kościelnej. Niezbyt dawno. Związek Ulryka Huttena w Innsbrucku ogłosił światu, że jego zadaniem będzie »udzielać wsparcia i zapomóg kapłanom teologom, którzy od rzymskiego odstąpią Kościoła i nieść pomoc materyalną niemcom-ewangelikom, pragnącym osiedlić się w krajach alpejskich«. Związek ten liczy obecnie 707 członków. Ciekawą rzeczą będzie, ilu kapłanów da się ułowić na ten lep szatański?... I gdy katolicy ze stoickim spokojem temu się przypatrując, czynów jakoś żałują, nieprzyjaciel armię swą mobilizuje, pociski coraz liczniejsze a zjadliwsze zbiera; bo, aby o tej prawdzie się przekonać, dość przeczytać notatkę, umieszczoną w ostatnim numerze »Der Mittheilungen des Vereines der Freidenker Niederösterreichs«: »Przed trzema miesiącami zawiązano w Pradze ligę antyklerykalną, która rozwija zdumiewającą działalność w dziennikach socyalnej demokracyi«. Ani jeden nie mija dzień, aby nie szarpano w tem lub owem socyalistycznem piśmie duchowieństwa, nie pytając wcale o to, czy wiadomość ta prawdziwa czy oszczercza. Liga ta liczy do 40 członków, samych socyalistów; wkładki swe na cele ligi ogłaszają w dziennikach pod znakiem »Liga △«, a do dopięcia owych celów dopomagają im wielce w tym samym duchu wygłaszane przez nich odczyty popularne w rodzaju naszego socyalistycznego Uniwersytetu ludowego, na którego jednak odczytach ujrzysz zawsze socyalistów jawnych i ukrytych, ale »ludu« ani śladu!.. bo »chłopski rozum« stał się przecież u nas przysłowiowym!..

Równocześnie z powodu oburzenia jednego z Wszechniemców, że w »Unverfälschten deutschen Worten« wyraz »confessionslos« użyto, osławiony Schönerer w swoim przybocznym organie następującą daje odpowiedź: »U. d. Worte« w kwestyi ruchu »Precz z Rzymem« stoją na bezwzględnie ludowem stanowisku, a ztąd nie mogą zachwycać się kierunkiem bezwyznaniowym, który jak długo opartym jest na żydowskiej historyi Biblią nazwanej, nie jest wcale prawdziwie niemiecko-ludowym. Rzymsko-katolickiemu Kościołowi, wraz z jego wrogo dla niemieckości usposobioną kastą duchowieństwa, dzielnie dopomaga zakapturzona i zaśniedziała sekta sekciarzy protestanckich — i tak się na nią zapatrują wszyscy świeżo nabyci dla protestantyzmu członkowie. »Unverfälschte deutsche Worte« witają z radością ruch »Los von Rom«, widząc w nim przyszłość dla protestantyzmu i starokatolicyzmu w Niemczech, ale mogą być pewne, że ci wszyscy do nas nowo wstępujący biblię za nie niemiecką uważając, niezależnymi być chcą Niemcami i oświadczyć się muszą za bezwyznaniowością, opartą na staro-germańskich pojęciach o świecie i o bóstwie«. Zrzucił więc Schönerer maskę obłudy i stanął już jako wróg nietylko katolicyzmu ale i chrześcijaństwa! A cóż na to powiedzą ci, którzy temu ślepemu sami ślepi prowadzić się dali? Dziś nad brzeg przepaści ich zaprowadziwszy, pokazał im, że nie o cele religijne, nie o wzrost protestantyzmu jemu i jego adherentom chodziło — ale o cel czysto polityczny — o zdradę Austryi!... On tak samo nienawidzi protestantyzm jak i katolicyzm i dla nasycenia jedynie ambicyi osobistej, dla podłej prywaty rozpoczął swą agitacyę!...

A ludzie tego typu zdają się rządzić i rej wodzić w naszej monarchii... Boć chyba w ten sposób wytłumaczyć sobie można obchodzenie ustaw przez t. z. immunizowanie w parlamencie rzeczy skonfiskowanych. A więc daremne protesty ludzi uczciwych, daremne wysiłki sędziów, których normą sprawiedliwości bojaźń Boża, pierwszemu lepszemu chłystkowi wolno dzisiaj z tych protestów się wyśmiać, wyroki dwóch instancyi sądowych unicestwić., i tryumfować!... Tak się stało

z legendami Niemojowskiego — a »Naprzód« z lubością z tej austryackiej anarchii dnia 19. b. m. skorzystał i ze skwapliwością czytelnikom swym bluźnierstwo, którego tytuł »Wysłaniec« podał jako przysmak!

Skonfiskowano.

Brak zupełny energii, ociąganie się z użyciem w odpowiednym czasie repressaliów, sprawiły, że wroga Kościołowi, nienawistna monarchii hydra socyalizmu, zwłaszcza w Austryi niższej, tak dumnie głowę podniosła do góry! Brakowało w swoim czasie tam dzielnego Luegera, który umie lepiej, niż zawodowy poskramiacz w menażeryi trzymać w karbach wyjące hyeny i tygrysy socyalistyczne... Usunięcie socyalistycznych nauczycieli, zatruwających umysły dziatek im powierzonych ze szkół wiedeńskich, unieważnienie wyboru socyalisty Picka na przewodniczącego korporacyi pomocników handlowych we Wiedniu — to rys stałości charakteru burmistrza wiedeńskiego, który przez te czyny prawdziwą a szczerą zjednać sobie musiał wdzięczność w sercach wszystkich katolickich sfer w monarchii. I pewno inaczejby dzisiaj była Niższa Austrya wyglądała, gdyby Dr. Lueger 10 lat wcześniej rozpoczął był rządzić we Wiedniu. Dziś partya socyalnych demokratów w Wiedniu i w Niższej Austryi, licząca między prowodyrami swymi największą ilość — po Galicyi pod tym względem prym mającej — żydów, w zaciekłości swej posunęła się już tak daleko, że jawnie jako program swój ogłasza walkę z chrześcijaństwem. Jak się okazuje ze sprawozdania X. wiecu socyalistycznego, odbytego w czasie Wielkiejnocy we Wiedniu, niemasz tam ani jednego rzeczowego referatu, mającego na celu obronę interesów robotniczych lub urządzenia jakiejś instytucyi dla dobra pracującej klasy. Natomiast znajdują się wpośród referatów, uświadamiających lud, same wrogie religii i chrześcijaństwu temata, n. p. »historya Jezuitów«, »pop, szlachta i kapitalizm«, »tajemnice inkwizycyi«, »historya czarownic i kacerzy«, »Mojżesz albo Darwin«, »palenie zwłok« i t. p. I jakkolwiek w pewnych kierunkach poczyna socyalizm tu tracić grunt pod nogami, a »Die Volkswacht«, dwucentowe wydanie »Der Arbeiterztg«, »Die Gleichheit«, wydawane przez Zoppotha w Neunkirchen, dla coraz większego braku czytelników, wkrótce będą musiały »zamknąć budę«, to jednakowoż »Volksbote«, wychodzący we Florisdorf, trzyma się jeszcze wcale dobrze, a osławiony klerożerczy organ Schumeiera »Die Volkstribüne« wybija dziennie 24.800 egzemplarzy, i snać praca fanatyczna tegoż dziennika, polegająca na ustawicznych napadach na Kościół dobrze popłaca, jeśli ten sam dziennik mógł w ubiegłym roku złożyć 12.400 kor. na fundusz agitacyjny socyalnej demokracyi.

W bezwyznaniowo-żydowskich znowu Węgrzech, agraryjne stosunki, co chwila się pogorszające, przygotowały znakomity teren socyalno-demokratycznej partyi. Na kongresach, które przy końcu marca b. r. stronnictwo to odbyło w Budapeszcie i w Mezötur, okazał się dowodnie potężny wzrost węgierskiego socyalizmu. W kongresie budapeszteńskim wzięło udział 234 delegatów; a to 148 reprezentantów z 86 gmin i 86 reprezentantów 45 organizacyi, wśród których i górnicy węgierscy — którzy dotychczas organizacyi swej nie mieli — wystąpili po raz pierwszy jako sojusznicy socyalnej demokracyi. Na kongresie zaś w Mezötur, gdzie obradowała »nowozorganizowana partya socyalistyczna z madyarskim programem«, a więc na tle narodowym, jawiło się 176 delegatów, reprezentujących 96 gmin. Ze sprawozdania kongresu w Budapeszcie dowiadujemy się, jaką bronią socyaliści walczą! Przywódcy chełpili się tam swemi sukcesami, a na dowód tychże przytaczali strejk z roku 1901, do którego 18.000 robotników się przyłączyło. Przy wyborach do parlamentu węgierskiego r. 1901 postawiło stronnictwo w 46 okręgach swoich kandydatów, z których wobec pressyi rządowej ani jeden nie został wybranym; mimo odbytych 860 przedwyborczych zgromadzeń. Socyalistyczna prasa coraz bardziej wzrasta, obecnie posiada już 1 serbski dziennik, 3 niemieckie i 10 węgierskich. Przy debacie nad powszechnem głosowaniem przyjęto wniosek, aby wysłać przedstawicieli swych na kongres socyalistyczny, który w r. 1903 będzie obradował w Amsterdamie i tam wobec proletaryatu całego cywilizowanego świata wykazać upośledzenie robotników węgierskich i odsłonić półazyatyckie stosunki, w Węgrzech panujące. Nadto uchwalono rezolucye, mające na celu wolność organizacyi robotniczych, uznanie prawa strejkowania, ośmiogodzinną pracę, zakaz pracy nocnej i przymusowe ubezpieczenie robotników na starość. W Mezötur zaś postanowiono domagać się wprowadzenia progresywnych dochodowych podatków, politycznej niezawisłości Węgier, samoistnego terrytoryum celnego, powszechnego głosowania, zniesienia prawa służbowego i robotniczego z r. 1898; uregulowanie prawne robót agraryjnych, upaństwowienie gruntów, które w małych parcelach mają być w dzierżawę oddane ludowi. Organ katolickiej partyi »Alkotmany« ludowej konstatuje fakt, że delegaci tych kongresów rekrutowali się głównie z tych okolic, w których największe widać zobojętnienie dla katolicyzmu, a gdzie najbardziej przeważają protestanci i żydzi! »Eine kleine aber nette Gesellschaft!«....

Dnia 6. kwietnia b. r. obchodzono uroczyście w opactwie Jaszó jubileusz 100-letni zakonu Premonstratensów przywróconego w Węgrzech na mocy dekretu cesarza Franciszka I. z 19. marca 1802. Zakon ten przez św. Norberta założony, jeszcze za jego życia powołanym został do Węgier

przez króla Stefana II., który mu pozwolił się osiedlić we Wielkim Waradynie. W krótkim stosunkowo czasie powstało 25 opactw premonstrackich w różnych częściach węgierskiego królestwa; a sława tego zakonu dla Kościoła tyle zasłużonego sprawiła, że papież Bonifacy VIII. opactwo wielkowaradyńskie uwolnił z pod jurysdykcyi biskupiej i w r. 1295, poddał je bezpośrednio pod władzę prymasa. W 14. i 15. stuleciu z powodu napadów mongolskich i tatarskich, dalej z powodu poddania Węgier pod jarzmo tureckie, Zakon ten poniósł niepowetowane szkody — wiele opactw zupełnie opustoszało... Gdy Józef I. r. 1705 zajął się restauracyą opactw węgierskich, darował takowe Premonstratensom w Pernegg, lecz restaurowanie ruin pozostałych po dawniej świetnych klasztorach, pociągło za sobą tyle wydatków, że wkrótce Premonstratensi widzieli się być zmuszonymi opactwa swe posprzedawać. I tak opactwo morawskie Luka zakupiło od nich opactwo wielkowaradyńskie za 50.000 złr., a w Jaszó i Lelecz za 125.000 złr.: opat zaś z Gradecz nabył opactwa w Czorna, Horpacs i Turje za 59.000 złr. W r. 1715 opactwo wielkowaradyńskie, należące do opata z Luki, uzyskało miejsce w sejmie preszburskim i głos w izbie magnatów, któryto przywilej cesarz Franciszek I. przyłączywszy wspomniane opactwo do tegoż w Jaszó, przeniósł na to ostatnie, i stąd po dziś dzień opat z Jaszó jest członkiem izby magnatów węgierskich. W ciągu XVIII. wieku rozchwiała się unia między Luką a opactwami węgierskiemi, a nawet doszło do tego, że opaci — chociaż mianowani z pośród zakonników morawskich — żyjąc wpośród samych Węgrów, doświadczyli na sobie tego, a wreszcie sami zaaklimatyzowali się wśród żywiołu madyarskiego i poczęli dążyć do oswobodzenia opactw węgierskich od rzeczonej unii. Powiodło się to opatowi Andrzejowi Saubererowi z Jaszó. Ten po długich usiłowaniach i układach, zapłaciwszy Luce dawną cenę kupna, przywrócił owemu opactwu dawną niezależność. Lecz niedługo trwała ta chwila szczęścia! Przyszły rządy Józefa II., z niemi kasata zakonu i konfiskata majątków opackich. Groźba nawet rewolucyi ze strony narodu węgierskiego, który miał we wielkiej czci zakonników reguły św. Norberta, nie powstrzymała liberalnego monarchę od wykonania tego planu na rzecz masoneryi. Dopiero szlachetny cesarz Franciszek I., pragnąc naprawić błędy poprzednika, idąc w myśl życzeń ludności węgierskiej, wspomnianym dekretem r. 1802 zwrócił zakonowi opactwa Jaszó, Wielki Waradyn i Lelesz, z obowiązkiem pasterzowania w 12-tu parafiach inkorporowanych tymże opactwom i utrzymywania 4 gimnazyów w Koszycach, Rosenau, Wielkim Waradynie i Leutuschau. Trzy pierwsze dotąd znajdują się w rękach Premonstratensów, czwarte od dłuższego czasu zostało upaństwowione i świeckimi obsadzone profesorami, wydanem jest na łup żydowsko-liberalnej bezwyznaniowości. Zakon Premonstratensów na polu oświaty wiekopomny postawiwszy sobie pomnik we Węgrzech, potrafił jakoś przez niebezpieczne wiry obojętności religijnej przepłynąć i nie osiąść na mieliźnie liberalizmu, jak to niestety z innemi stało się zakonami w tym kraju. Dziś posiada ten zakon na Węgrzech opactwo Csorna i Horpacs z 32 zakonnikami, w dyecezyi raabskiej i opactwo Jászóvar połączone z Wielkim Waradynem i Lelesz z 59 zakonnikami w dyecezyi Rosenau i zakłada świeżo w Budapeszcie zakład wychowawczy »Norbertinum«.

Z poza granic monarchii mamy do zanotowania wielce charakterystyczny objaw socyalistycznej polityki: strejk służby szpitalnej! Miało to miejsce w Zaardam w Hollandyi, gdzie nadzorcy, usługujący chorym w miejskim szpitalu, obawiając się choroby zakaźnej tamże wybuchłej, szpital opuścili i chorych na łaskę losu zostawili. Burmistrz, choć liberał, za którego staraniem szpitale po wypędzeniu zakonnic służbie świeckiej powierzono, chwycił się ostateczności i zwrócił się z prośbą o ratunek do Braci Miłosiernych w Amsterdamie. I nie zawiódł się; w przeciągu kilku godzin chorzy na oddziale mężczyzn ujrzeli się pod opieką tychże, a chore kobiety otrzymały czułe i pełne poświęcenia prawdziwie chrześcijańskiego, Szarytki ku swej posłudze. Oto tryumf dla przedtem upokorzonych sług Chrystusowych! Przedtem ich usługi bezwzględnie odrzucono, dziś o tę usługę prosić ich w pokorze musiano! Ale czy ten istny palec Boży będzie nauką dla liberałów? — wątpić należy, bo ich złość i zaślepienie zanadto wielkie, aby to do ich serca mogło przemówić!... Toż i obecnie prasa holenderska, na żołdzie żydów i masonów stojąca i zachwycająca się wiadomościami o wydalaniu zakonów z Francyi lub o prześladowaniu tychże w Hiszpanii i Portugalii, milczeniem pokrywa to całe wspomniane zdarzenie, aby nie upokarzać »swoich« a nie pochwalić »znienawidzonych«!.. Istna sprawiedliwość w duchu Lasalle'ów i naszych Diamandów i Spki!..

Stany Zjednoczone północnej Ameryki zawsze coś nowego wymyśleć muszą. W stanie Nowego Jorku od 1. stycznia 1902 weszła w życie ustawa o małżeństwach na próbę! Toż toby był kąsek dla naszych socyalistów i liberałów z pod znaku »Humorysty«! Ręczyć prawie można, że poseł Daszyński, lub jeśli Lwów zechce zabawić się raz jeszcze w Abderę — nowy jego poseł Stapiński, w najbliższej sessyi parlamentu postawi równobrzmiący wniosek... Według tej ustawy, która jest tylko owocem teoryi o wolnej miłości, dwie — naturalnie odpowiednio dobrane — osoby różnej płci zawierają wobec notaryusza kontrakt wobec dwóch świadków, że mają zamiar wstąpić w związek małżeński... i handel już gotów!.. W ciągu 6 miesięcy dokument ten mają przedłożyć do magistratu celem wpisania go do ksiąg metrykalnych. W tym czasie parka ta odbywa próbę... jeśli którejkolwiek stronie coś w tym czasie nie dogadza, wolno jej kontrakt poprostu bez adwokata i sędziego rozedrzeć — a tem samem małżeństwo istnieć przestaje. Łatwo stać się tedy może, że ktoś i 12 do roku odbędzie podobnych prób a mimo to stanu wolnego zostanie!... Oto wyskok rozumu i wynalazków wieku XX.; a rząd Stanów Zjednoczonych, który na sobie skutków anarchii namacalnie doznał, sam zabawia się w anarchistę, pozwalając na tego rodzaju ustawy! — Chyba i Georges Washington, powstawszy dziś z grobu i dowiedziawszy się do czego zbytnia wolność człowieka doprowadzić może, zawołałby: »poenitet me, quod rempublicam hanc fecissem«!...

W ostatnich chwilach nadchodzą dwie pocieszające wiadomości: JEm. ks. kardynał Ledóchowski ma się znacznie lepiej po przebytem zapaleniu płuc, a chyba cała szlachetna Polska wieścią tą się uraduje, że czcigodny wyznawca wiary św. z czasów niemieckiego kulturkampfu, który tyle chwały przysporzył imieniowi polskiemu, jeszcze dla dobra Kościoła i Ojczyzny swej czas jakiś będzie mógł pracować.

Druga wiadomość radosna dla monarchii naszej: Znakomity rektor kościoła N. M. P. dell'Anima w Rzymie Mgr. Dr. Franciszek Nagl ozdobiony został ciernistą iście mitrą biskupią, otrzymawszy w zarząd dyecezye Tryestu i Capodistri. Praca go tam czeka wielka, bo nietylko ułagodzenie

waśni narodowych między Kroatami a Włochami, którzy przy lada okazyi grożą zaraz schyzmą, ale i uporządkowanie spraw liturgicznych i muzyki kościelnej, które w dyecezyi tej oddawna wiele pozostawiają do życzenia. Nowy książę Kościoła to znakomity znawca sztuki, czynny we wszystkich instytucyach humanitarnych Rzymu, prawdziwy opiekun kolonii tamtejszej niemieckiej. Stosunkowo młody, bo lat 46 liczący, dla swej nowej owczarni wiele będzie mógł zdziałać dobrego, jeśli tylko owieczki zechcą usłuchać Jego głosu i dobrej rady; a prasa zowiąca się katolicką nie pójdzie w ślady »der Prager Politik« i nie będzie z góry przesądzać o tem, czy biskup z rodu Niemiec w dyecezyi włoskiej i kroackiej będzie mógł pracować skutecznie. Dowiedzioną jest bowiem rzeczą, że człowiek mający dobre chęci znajdzie zawsze i środki do uskutecznienia swych chęci dobrych; tego więc po Mgrze Naglu spodziewać się można, tembardziej, że do pomocy w rządach ma otrzymać suffragana narodowości kroackiej.

X. X.

Nowsze dzieła homilijne.

(Ciąg dalszy).

1881. Ks. Filochowski Roch, *Krótkie nauki na niedziele całego roku*, Warszawa 1881, w 8-ce.

Nauki te zbliżają się formą i treścią do właściwych homilii analitycznych. Autor (urodz. 1838, wyśw. 1861), kanonik metropolitalny warszawski, obrał w pracy swej homiletycznej przeważnie kierunek katechetyczny, stąd i w tych jego naukach parafialnych panuje wszędzie prostota, zwięzłość, jasność i zdolność uprzystępniania prawd najwznioślejszych prostym słuchaczom. Nie ma w nich wprawdzie obfitości materyału homiletycznego ze stanowiska dogmatu i moralności, gdyż zakroiwszy wązkie i drobne ramy dla swych nauk mógł nastręczające się tematy zaledwie szkicować tylko i wskazywać, a nie miał zamiaru ich wypełniać, ale cechuje je natomiast głęboka a żywa pobożność, jakieś ciepło, które z martwych wierszy udziela się czytelnikowi i owiewa jego bezpretensyonalne utwory tak rzadkiem w podobnych podręcznikach namaszczeniem i powagą. Mniej zadowalające pod względem treści, krótkie te nauki zalecają się natomiast udatną formą. Autor okazuje w nich zamiłowanie do zdań prostych i jędrnych, do frazesów dobitnych, ale delikatnie wycieniowanych. Zwięzły ten a jednak powabny sposób pisania ma własność pobudzania myśli i zapładniania wyobraźni czytelnika, któremu autor nie wykłada wszystkiego szeroko, lecz napomyka tylko tło i przedmiot homiletyczny, pozostawiając jemu samemu rozsnucie i dopełnienie podanego wątku. Nie sili się nigdzie na retoryczne formy, na sztuczne zajmowanie wyobraźni i błyskotliwą obrazowość, ale ona sama bardzo często ciśnie mu się pod pióro i wtedy ma urok niespodzianki nader miłej.

1886. Ks. Goffini Leonard, *Książka do nauki*, nabożeństwa kościelnego i domowego dla wszystkich katolików, Poznań 1886—1887, str. 1008 z 120 drzeworytami.

Rzadko która książka doczekała się takiej popularności, jak dzieło Norbertanina Goffiniego († 1719), które od dwóch wieków w niezliczonych wydaniach, przerobieniach i przekładach się ukazywało, niosąc katolickiemu ludowi pociechę i pouczenie. Z pierwiastkowego wydania książka ta wyszła pomnożona pod redakcyą ks. Franciszka Stecka; później przełożono ją na język polski r. 1841, aż wreszcie w r. 1886 i następnym wydał ją ponownie ks. dr. Lewicki, przejrzawszy ją przedtem i zaopatrzywszy odpowiednią przedmową.

Wzmiankę na tem miejscu książka ta zawdzięcza tej okoliczności, że prócz katechizmu, wykładu roku kościelnego, żywotów św. Patronów polskich (O. Prokopa), zawiera także tekst lekcyi i ewangelii na cały rok, wraz z krótkiem objaśnieniem słów perykopy i z przydanym obrokiem duchownym, osnutym z treści perykopy. Tym dodatkiem zbliża się ten podręcznik, w części przynajmniej, do innych homilijnych podobnej treści, ułożonych przedewszystkiem dla użytku i zbudowania ludu chrześcijańskiego. Na ambonę jest to bez wątpienia materyał za szczupły, zawiera bowiem ledwie punkta wytyczne, ale tam, gdzie lud książki tej używa powszechnie, wypada z jej treścią się liczyć i może nawet byłoby rzeczą stosowną, aby mu szkice i punkta wytyczne tam podane z perykopy ewangelijnej wypełnić obszerniejszym wykładem. Jest w niej na każdy sposób pewien podkład homilijny.

1890. Ks. Krukowski Józef, *Perykopy ewangelijne niedzielne i świąteczne*. Kraków, 1890, str. 278 w 8-ce.

Znany niegdyś powszechnie, niestrudzony pracownik na niwie kaznodziejstwa polskiego, długoletni profesor teologii pasterskiej w duchownem seminaryum w Przemyślu, a następnie na katedrze uniwersytetu Jagielońskiego, autor kilku podręczników teoretycznych w zakresie homiletyki, próbował sił swoich także w dziedzinie homilijnej. Owocem tych usiłowań jest podręcznik, którego napis podaje nagłówek.

Jest to krótki, szkicowy, wykład perykop, przeznaczony w pierwszym rzędzie dla katechetów, aby im dostarczyć tła i kanwy dla egzort szkolnych, zwłaszcza w szkołach ludowych. Podawszy na każdą niedzielę i święto przepisaną perykopę, autor zamieszcza najpierw jej streszczenie, dalej idą wyjaśnienia słów i całych zwrotów tekstu ewangelijnego w formie komentarza treściwego ale suchego; w końcu dodaje autor z osnowy odczytanej perykopy krótką naukę wiary lub obyczajów. Budowa zatem tych wykładów religijnych jest prosta, naturalna, loiczna; usiłują one łączyć objaśnienie Ewangelii z praktyką, oświecenie umysłu ze zbudowaniem serca. Dodać jednak należy, że w tej formie, jak je autor podaje, nie są jeszcze te egzorty gotowym utworem homilijnym do powtórzenia choćby dosłownego przed słuchaczem. Jako szkice są one nazbyt lakoniczne, oschłe, bezbarwne. Raczej nazwaćby je należało szkieletem do homilijnego przemówienia, drobnym materyałem, który katecheta musi zebrać w całość, rozwinąć, wypełnić samodzielnie, własną pracą wlać weń ciepło, krew i soki ożywcze, aby z tego mogła powstać dla wrażliwego wieku młodocianego odpowiednia i zajmująca nauka duchowna. O tem niewątpliwie sam autor był przekonany, skoro w uwagach wstępnych podał wskazówki, jak można z korzyścią wyzyskać w szkole perykopy ewangelijne i jaki stąd może urość pożytek duchowny.

1892. Ks. Fischer Karol, *Kazania i mowy pasterskie do ludu wiejskiego*. Kraków, 8-ka. Tom. I. str. 373, r. 1892; tom II. str. 457, r. 1894.

Kazania te dostojny autor, obecnie sufragan łać. dyecezyi przemyskiej, napisał i wydał w tym czasie, kiedy zajmował się duszpasterstwem parafialnem w Dobrzechowie. Obejmują one dwa okresy roku kościelnego: Bożego Narodzenia i Wielkanocny. Pośród innych utworów kaznodziejskich zamieścił autor w tem wydaniu także kilka takich, którym sam dał napis »homilia«; a mianowicie: na uroczystość Bożego Narodzenia, św. Szczepana, św. Jana Apostoła, św. Młodzianków i Trzech Królów (w tomie I.) i szkic homilii na Poniedziałek Wielkanocny (w tomie II.). Homilie te, obok niektórych różnic w układzie, mają także liczne a wielce dodatnie cechy wspólne. Do tych należą: oddzielne przed każdą homilią wstępy, w których autor uwydatnia bądź znaczenie uroczystości, jej nazwę i pochodzenie, bądź okoliczności towarzyszące

wypadkom w perykopie skreślonym: dalej podział homilii na punkta i osobno po każdym rozmieszczone zastosowania moralno-praktyczne i upomnienia pasterskie. Dyspozycya wyrazista, dobrze dobrane cytaty z Pisma św., serce prawdziwie ojcowskie, zmysł praktyczny i gorliwość o zbawienie, dążność do zaciekawienia i zbudowania za pomocą dość licznych przykładów, stanowią również wspólne znamiona tych homilii. Do szczegółów wyróżniających je nawzajem zaliczyć wypada to, że gdy jedne (np. na Boże Narodzenie, w dzień Młodzianków, na Trzech Królów i na Poniedziałek Wielkanocny) osnute są na perykopie ewangelijnej, to innym (jak np. na św. Szczepana) służy za podkład tekst lekcyi świątecznej, albo szczegóły z ich życia (na dzień św. Jana), zebrane z całego skarbca Ewangelii. Jest w nich nadto pewne urozmaicenie w układzie co do strony technicznej opracowania: autor bowiem dzieli jedne przeważnie na kilka części czyli punktów: (na Boże Narodzenie — 4, na św. Szczepana — 6, na Młodzianków — 3, w szkicu także 3); w innych znowu (jak np. na św. Jana i na Trzech Królów) zachowuje podział właściwy kazaniom. Do niektórych prócz tematów, wskazanych treścią perykopy i związanych ściśle z wykładem jej tekstu wplata bądź legendy pobożne (na św. Jana), bądź opisy historyczne (na Trzech Królów — o nawróceniu do chrześcijaństwa Polski i Litwy), bądź też przygodnie tylko aktualne wezwania (np. w tejże homilii dłuższa zachęta do składek na misye i zniesienie niewolnictwa).

Najcenniejszą zaletą tych homilii, jak w ogóle wszystkich kazań ks. Fischera, jest to, że są oryginalne, swojskie i rodzime. Jak w ich układzie autor nie trzyma się ścisłej jednolitej formy ani nie idzie niewolniczo za żadnym z obcych czy rodzimych wzorów, tak podobnie i w treści wykładu tekstu perykopy, a zwłaszcza w naukach i zastosowaniach praktycznych jest zupełnie samodzielnym; dzieli się z swymi czytelnikami tem, co na podstawie brzmienia perykopy sam przemedytował, co z jej treści przerobił w sobie i przetrawił, i podaje z tego to słuchaczom, co mu długie doświadczenie w duszpasterstwie wskazało jako najstosowniejsze dla nich i najpotrzebniejsze zarazem. Tam zatem, gdzie autor zajmuje się wykładem perykopy, jest ten wykład wszędzie przystępny, łatwo zrozumiały, popularny. Rzadko tylko zaprząta się wyjaśnianiem poszczególnych słów lub egzegetyką niektórych zwrotów; więcej natomiast zależy mu na wytłumaczeniu samych wydarzeń, na wyjaśnieniu ich pobudek, znaczenia i skutków. Głównie jednak przejawia się popularność i praktyczność tych kilku homilii w zastosowaniu treści perykopy do potrzeb duchowych słuchacza. Nauki moralne i upomnienia pasterskie, wysnute z wątku ewangelijnego, są wszystkie nader trafne, piękne a proste, właśnie takie, jakich potrzeba naszemu ludowi wiejskiemu. Wystarczy zeszkicować je po kolei:

W homilii na Boże Narodzenie zajmuje się autor prawie wyłącznie tekstem perykopy na pierwszą mszę św. (jedynie przy końcu porusza początkowe wiersze z ewangelii drugiej mszy św.) a w każdej z czterech części tej homilii dodaje u końca odpowiednie uwagi i wezwania, więc: o znoszeniu trudów, o uczynkach miłosierdzia, o znoszeniu ubóstwa, o obowiązku wyznawania boskości Zbawiciela i o pobudkach do miłowania Go jak najgoręcszego.

W homilii na uroczystość św. Szczepana, ujętej w 6 punktów na tle lekcyi, przedstawione jest życie św. Męczennika i jego urząd dyakona, a z naciskim uwydatnione są szczegóły jego męczeństwa. Na tem tle daje kaznodzieja moralną przestrogę przed fałszywem świadczeniem i obszerną naukę, jak należy za przykładem św. Szczepana wyznawać wiarę i jak spełniać wzniosłą cnotę miłości nieprzyjaciół.

W homilii na dzień św. Jana Ewangelisty mówi na wstępie o świętach zniesionych, naukę dzieli na dwie części. W pierwszej zestawia w jedną całość wypadki z życia św. Jana, nietylko w perykopie, ale w całej Ewangelii epizodycznie naszkicowane; w drugiej daje rys życia tego apostoła po wniebowstąpieniu Pańskiem, i tu bierze do pomocy stare podania i legendy o św. Janie. W tej homilii, przeważnie na tle historycznem osnutej, niema prawie żadnych nauk moralnych i zastosowań do słuchacza.

Homilia na dzień św. Młodzianków kreśli w trzech częściach dzieje ich męczeństwa. Część pierwsza ma za tło perykopę z uroczystości Trzech Królów a na niej zarysowana jest charakterystyka króla Heroda; w dwu dalszych częściach wyzyskał autor właściwą perykopę i w nich są już odpowiednie zastosowania, jako to: o obowiązku dawaniu przytułku przychodniom, o rządach Opatrzności itp. W trzeciej części jest skreślony wiernie i plastycznie z grozą przejmującą obraz mordowania niewiniątek za św. Augustynem (Sermo 1. de Innocent.), przyczem nauka, że nie wszystko jest istotnem nieszczęściem, co się niem na pozór wydaje.

Tematu do pierwszej części homilii na Trzech Królów dostarcza autorowi jeden ustęp z przypadającej perykopy, tj. o gwieździe, skąd bierze sposobność do wyjaśnienia doniosłości owej gwiazdy dla Królów — a w przenośnem znaczeniu dla poszczególnych ludzi i narodów; tu następuje opowieść o chrzcie Polski i Litwy i zachęta do składek na misye. Natomiast w drugiej części, stosunkowo krótszej, spotyka się cały dalszy ciąg perykopy kursorycznie wyjaśniony.

Szkic homilii na Poniedziałek Wielkanocny podaje w trzech punktach główniejsze momenta z perykopy do szerszego wyjaśnienia ustnego; każdy jednak ma w zakończeniu wskazówki, jakby ten materyał ewangelijny można najlepiej wyzyskać w celach praktycznego duszpasterstwa.

Żałować trzeba, i to bardzo, że czcigodny autor nie wiele tylko w tem wydaniu podał homilii, a spodziewać się godzi, że powetuje to w trzecim tomie wydawnictwa, objętym w pierwotnym planie a potrzebnym nieodzownie do uzupełnienia dwu poprzednich i wytworzenia harmonijnej całości.

1893. Ks. Riedl Kazimierz, *Nauki duchowne* o niektórych przedmiotach zawartych w Ewangelii św. Kraków. 1893. str. 320, w 16-ce.

W nowszej literaturze naszej kaznodziejskiej nie spotyka się prawie żadnych utworów kaznodziejskich z pod pióra Ojców Towarzystwa Jezusowego, któreby opracowane były w formie homilijnej. Nawet najnowsze, tak obfite i wzorowo redagowane »Kazania i szkice«, nie podały dotychczas ani jednej pracy na tle homilijnem. Być może, że ten dział kaznodziejski mimo świetnej tradycyi Wujka i Skargi, którzy niegdyś cały swój talent pisarski i niezwykłą wymowę przyodziali w szaty homilii, aby niemi zrównoważyć a w końcu zwyciężyć, wielką ongi w tym kierunku ruchliwość i zakusy innowierców, dziś nie przedstawia już w intenzywnej zawsze pracy Zakonu na ambonie dość żywego interesu, i nie dość odpowiada potrzebom duchowym doby obecnej, iżby kaznodzieje Zakonu poświęcać mu mieli swą rutynę i przyzwyczajenia.

Wyjątku w tym względzie nie przedstawiają nawet »Nauki duchowne« ks. Riedla T. J., mimo że zajmują tu miejsce w szeregu utworów homilijnych. Nie są to bowiem ściśle właściwe homilie, dostosowane formą i treścią do perykop ewangelijnych w ciągu roku kościelnego. Ale przecie zbliżają się do nich bardzo i wiele mają z niemi cech wspólnych. Autor wybrał z całego skarbca Ewangelii co najpiękniejsze epizody z życia Zbawiciela i zestawił je obok siebie w chronologicznym porządku.

Zatem skreśliwszy zwiastowanie NP. Maryi i nawiedzenie Elżbiety, podaje dalej 27 zdarzeń z życia Chrystusa Pana od narodzenia aż do wniebowstąpienia, w ich liczbie naturalnie także co przedniejsze cuda i najważniejsze nauki. Oparte na porządku chronologicznym, zdarzenia te pozostają z perykopami roku kościelnego w zupełnie luźnym związku. Każdy epizod rozpoczyna się barwnym opisem. Okolica, czas, towarzyszące poszczególnym faktom okoliczności, służą autorowi za tło do malowniczych i zajmujących wstępów. Następuje szczegół z Ewangelii. Niekiedy autor streszcza go tylko w kilku wierszach (str. 105, 211), zwykle usiłuje od epizodu zaraz przejść do odrębnego i szczegółowego tematu; (np. o wizytach przy nawiedzeniu św. Elżbiety, o żalu w przypowieści o faryzeuszu i celniku itp.). Indziej jednak, i to przeważnie, podaje z Ewangelii św. znaczne wyimki, cały prawie tekst perykopy niedzielnej czy świątecznej, objaśnia osnowę zdarzeń, a nawet odrębnych słów i zwrotów, zwykle je parafrazuje, z zamiłowaniem uwydatnia przenośne znaczenie faktów i bezpośrednio przechodzi do zastosowań praktycznych. Wypełniają je tu i ówdzie wcale obszerne i treściwe tematy dogmatyczne i moralne, rozwinięte w sposób nader popularny, jasny i przystępny. Po każdej nauce autor objaśnia praktycznie, jak można pozyskać łaskę, w pewnej tajemnicy życia Zbawiciela zawartą, albo też, jaki pożytek moralny wypływa bezpośrednio z opisanego zdarzenia. Najwięcej jednak miejsca w tych »naukach duchownych« zajmują liczne przykłady i wydarzenia, ilustrujące treść nauki. Wszystkie dobrane są trafnie, a przedstawione żywo i zajmująco, zdolne są przykuć uwagę i zaciekawić czytelnika. Autor zwraca się ciągle do czytelnika, rozmawia z nim i ściera się z jego poglądami, często wprowadza dyalogi, personifikacye i przeróżne figury retoryczne. W zastosowaniach usiłuje wszędzie wykazać miłość Serca Jezusowego i pobudzić czytelnika do wzajemnej Jego miłości. Najudatniejsze w tej książce są rozdziały o ucieczce do Egiptu i o Zmartwychwstaniu Pańskiem. Pierwszy temat kreśli wzór do naśladowania dla rodzin chrześcijańskich, drugi wykazuje prawdziwość zmartwychwstania, jego znaczenie dla naszej wiary, a kończy się licznemi pobudkami i zachętą do duchowego zmartwychwstania i wytrwania w dobrem.

Wdzięczny styl opisowy, czysty język, dar przemawiania do serca i poruszania go, wielki zasób środków retorycznych, działających skutecznie na wyobraźnię, udatne ilustracye do poszczególnych epizodów, stanowią ozdobę tego dziełka, przeznaczonego w pierwszym rzędzie do lektury domowej dla ludu chrześcijańskiego. Ale i kaznodzieja niejeden znaleść tam zdoła wskazówkę, jakie szczegóły z perykop niedzielnych, odpowiadających epizodom w tych naukach wyjaśnionym, dadzą się najlepiej wyzyskać w homilii popularnej i jakie obfite można z nich zaczerpnąć temata do nauk i wskazówek pasterskich. *X. Jougan.* (C. d. n.)

Ś. p. Ks. Cyryl Janer.

(Wspomnienie pośmiertne).

Dni kilka temu zamknął się grób nad zwłokami jednego dzielnego kapłana; w Tarnopolu umarł proboszcz miejscowy, honorowy kanonik kapituły lwowskiej, długoletni dziekan, honorowy obywatel miasta Tarnopola, jubilat ks. Cyryl Janer; mnóstwo duchowieństwa obu obrządków z ks. prałatem kapituły lwowskiej dr. Rudolfem Lewickim na czele, nieprzejrzane tłumy inteligencyi i ludu odprowadziły nieboszczyka na miejsce wiecznego spoczynku. Mąż zacny o charakterze czystym jak kryształ, kapłan gorliwy, syn Ojczyzny wierny i poświęcenia pełen, poszedł przed oblicze Boga, aby na chwałę wieczną zamienić splendory doczesne, któremi go władze duchowne i świeckie obdarzały. Strata to ważna i wielka gdy się traci kapłana wogóle, tem bardziej większa, gdy się traci męża takiej zacności, jakim był ś. p. ks. Janer.

Jako cechę doskonałości ziemskiej można uważać trzy znamiona; głęboką wiarę, ofiarność dla celów wyższych a nareszcie tę dobroć dla drugich, która nie pozbawiona trzeźwego sądu ma dla wad ludzkich tylko pobłażliwość, dla zalet serdeczne uczucie; w tem rozumieniu, jeżeli kogo doskonałym nazwać można, to był nim bezwarunkowo śp ks. Janer. Obdarzony wyższem wykształceniem, zdrowym o ludziach i rzeczach sądem, umiał on połączyć stałość przekonań i wierność swym zasadom kapłańskim, religijnym i społecznym z niezwykłą pogodą umysłu i taką dobrocią, że nie domyślano się często, choć instynktownie odczuwano, że pod tą dobrocią i w obcowaniu z drugimi łagodnością, chował się na głębokiem dnie jego duszy hart i nieugiętość, która zrobiły z niego to, czem był: godnym kapłanem i jednym z najpoważniejszych obywateli swego miasta i kraju. Jak on do tego doszedł, czy to było jego naturze wrodzonem czyli osiągnął te zalety po walce z samym sobą i wyrobieniu wewnętrznem to już jego tajemnica, którą uniósł ze sobą do grobu.

Niema ludzi niezbędnych na świecie, to prawda! — są jednak tacy, których szczególnie trudno zastąpić. Ks. Janer należał do tych ostatnich; była to natura wielce bogata, charakter szlachetny i jak łza czysty; ofiarny na cele publiczne, grzeczny dla wszystkich — nie miał w życiu nienawistnych i oszczerców. Gdzie się pojawiał, wszystkie głowy skłaniały się przed nim z uszanowaniem. Bo też gdzie był ks. Janer, można było być pewnym, że się działo coś zacnego, pożytecznego i pięknego.

Szczęśliwy, kto miał sposobność zetknąć się z nim bliżej, poznać bliżej tego człowieka; a nie odmawiał on tej sposobności nigdy, zwłaszcza młodym kapłanom. Najmilsze dla niego towarzystwo, w którem on się czuł swoim, które całem sercem kochał i którem się najchętniej i najczęściej otaczał, to byli młodzi księża; ci też lgnęli do niego jak do Ojca — zwierzali się mu z najdrobniejszemi sprawami swego życia i duszy, bo też nikt może jak on nie potrafił tak praktycznie i mądrze rozwiązać owego trudnego problematu księdza w świecie i dla świata a przecie nie podług świata, księdza pełnego ducha Bożego, wśród roztargnień i rozprószeń światowego życia. Przy tak szczęśliwem usposobieniu dozwolił mu Bóg doczekać się późniejszego wieku i dożyć jubileuszu 50-letniej pracy kapłańskiej, który uroczyście obchodził przed dwoma laty.

Wtedy miał ś. p. zmarły dobrą sposobność przekonania się, ile szacunku czci i miłości miał u swych braci kapłanów; wtedy ostatni raz może odebrał serdeczny uścisk i błogosławieństwo od swego przyjaciela i kolegi ś. p. arcybiskupa Isakowicza. Odtąd zapadał już nieco na siłach; a jak piękne było jego całe życie, to o wiele piękniejsze były jego ostatnie dnie, kiedy ciężkie cierpienie fizyczne łamało jego organizm i próbowało hartu jego duszy. Koniec śp. ks. Janera był tak spokojny i piękny, jak zachód słońca po skończonym ciepłym i jasnym dniu jesiennym.

Kto spotykając go za życia, nie rozumiał go należycie i widział w nim człowieka światowego, ten mógł w dniach jego ostatnich poznać, jakim był naprawdę. Na kilka dni przed śmiercią wezwał do siebie spowiednika, przyjął Komunię św.

i Oleje św. z rąk swego wikaryusza i coraz bardziej odrywał swą duszę od ziemi a jednoczył ją z Bogiem.

W boleściach i przerażeniach śmiertelnej agonii nie miał słowa skargi, ale ręką i ustami szukał krzyża Zbawiciela, w nim czerpiąc moc i otuchę, a kiedy już członki zmartwiały i śmierć nadchodziła, ostatniemi słowy jego była modlitwa Pańska, której już całkiem nie skończył. Fiat voluntas Tua — wyrzekł i pogodzoną z Bogiem, oczyszczoną cierpieniem, wolną od żądz i słabości świata swą duszę oddał ojczyźnie niebieskiej. Za jego trudy i prace, za jego serce niech mu ziemia lekką będzie. Requiescat in pace! *Ks. A. Moszyński.*

Z Towarzystwa wzajemnej pomocy Kapłanów.

Dnia 17. kwietnia b. r. odbył Wydział centralny zwyczajne kwartalne posiedzenie, na którem załatwiono między innemi następujące sprawy:

Przyjęto do zatwierdzającej wiadomości sprawozdanie z czynności zarządu i sprawozdanie kasowe. Stan kasy wynosi 87.048 k. 19 h. Skonstatowano, że w ubiegłym kwartale przeprowadził ks. wiceprezes i ks. kontrolor dwukrotnie *szkontrum kasy i ksiąg*, przeliczono wszystkie efekta wartościowe i znaleziono je wszystkie zawinkulowane, zgodnie z kasowym stanem.

Do Towarzystwa przystąpiło sześciu nowych członków, a dwu podniosło liczbę udziałów.

Polecono prezydyum odnieść się z prośbą do zarządów niektórych miejsc kąpielowych, dokąd liczniej wyjeżdżają księża dla poratowania zdrowia, o zniżenie taks kąpielowych, opłat za kąpiele, względnie za mieszkanie i za ordynacye lekarskie, dla członków Towarzystwa Kapłanów.

Ks. Wiceprezes zdał następnie sprawę z budowy Domu Księży w Worochcie. Cały budynek o 20 pokojach mieszkalnych, wraz z kaplicą domową, jadalnią, kuchnią i t. d. jest już zupełnie gotowy. Pozostają tylko mniejsze uzupełnienia w samym budynku, ale także umeblowanie świeżo dokończonych 10 pokoi. To wymaga znaczniejszych kosztów, a wydatki urządzenia poprzednich nie są jeszcze wyrównane. Dalsze wkładki są przeto bardzo pożądane.

Dom w Worochcie stoi odtąd otworem dla księży przez rok cały. *W każdym więc czasie można już z niego korzystać* (na zimę są pokoje ogrzewane), a stały dozorca w Domu obowiązany jest do przyjęcia członków i usłużenia im.

Członkowie, którzy złożyli wkładkę na budowę Domu (za lat cztery), otrzymują oddzielny pokój umeblowany wraz z pościelą za zwrotem kosztów administracyjnych (1 korona dziennie — niečzłonkowie płacą podwójnie). Wszyscy mogą korzystać codziennie z ołtarza w kaplicy domowej (jest ich trzy) za zwrotem 20 h. dziennie za wino i światło. Zarząd postarał się także, aby przebywający w Domu Księży mieli dostatni i zdrowy wikt z kuchni domowej. Koszta wyżywienia nie mogą przewyższyć 3 koron dziennie. Doświadczenie wskaże, co na przyszłość w sposobie życia i porządku domowym da się ustalić lub co wypadnie zmienić.

Wydział przyjął do zatwierdzającej wiadomości zakupno niektórych sprzętów dla kaplicy i przyborów dla jadalni w Worochcie.

Ze względu na pomnożone agendy Towarzystwa i nagromadzenie się różnych materyałów w prywatnem mieszkaniu sekretarza, Wydział uznał potrzebę wynajęcia w najbliższym czasie lokalu oddzielnego na biuro Towarzystwa, polecił zarządowi tem się zająć i postanowił odnieść się do najbliższego Zgromadzenia Delegatów z wnioskiem o podniesienie na ten cel potrzebnej kwoty.

Lwów, dnia 20. kwietnia 1902.

Od Wydziału centr. Towarzystwa wzaj. pom. Kapłanów
ul. Skarbkowska l. 5.

X. Dr A. Jougan — wiceprezes.
X. J. Boczar — sekretarz.

Rozmaitości.

Z Kalwaryi Zebrzydowskiej. W tym roku mimo pogody w Wielkim tygodniu było mniej pątników na Kalwaryi na obchody W. tygodniowe, ponieważ bardzo wielu odłożyło pielgrzymkę na sierpień na Jubileusz 300-letni założenia Kalwaryi. Liczono ludu około 25 tysięcy; do Komunii św. przystąpiło osób 17.600, kapłanów było obecnych na odpuście 42, tak że w Wielki Czwartek nie było już nikogo do spowiedzi. Kazań wygłoszono w kościele 6, a na dróżkach przy pojedynczych kaplicach w Wielki Czwartek i W. Piątek 27. Najwięcej było ludzi ze Szląska austr. i pruskiego, z Morawy, Węgier i Królestwa Polskiego.

Bibliografia.

Das Prager pädagogische Universitäts-Seminar in dem ersten Vierteljahrhundert seines Bestehens, von Hofrath Professor Dr. Otto Willmann. 1901, Freiburg bei Herder, str. 21.

Krótka to, ale dla pedagogów-profesorów poucząjąca broszurka. Uniwersytet ma krajowi dostarczyć nie tylko mężów nauki i badaczów, lecz nadto ma wydać cały zastęp profesorów szkół średnich i kierowników młodzieży. Uniwersytet ma posuwać naukę naprzód i wprawiać w jej metodę, ma też wskazywać, jak ją popularyzować szerokim warstwom społeczeństwa.

Pedagogika na wszechnicy jest więc jedną z ważnych jej części praktycznych.

Dzieje 25-lecia seminaryum pedagogicznego w Pradze są przyczynkiem do bardzo ważnej kwestyi — złączenia na uniwersytecie interesów nauki z praktycznymi interesami szkolnictwa. — Prof. Willmann zamyka w 7 krótkich rozdziałach działalność pedagogicznego seminaryum w Pradze: 1. Akademiczne pedagogiczne seminarya w planie austryackiego szkolnictwa. 2. Urządzenie praskiego seminaryum. 3. Wytyczne w wyborze tematów ćwiczeń praktycznych. 4. Ćwiczenia praktyczne, uporządkowane grupami nauczycielskiemi. 5. Przygotowanie ćwiczeń praktycznych. 6. Przeprowadzenie ćwiczeń praktycznych. 7. Wyniki seminaryum.

Praca sprawozdawcza i statystyczna jest materyałem do studyów nad rozwojem szkolnictwa. Krytyce ona się charakterem swym usuwa. Poprzestajemy więc na podaniu do wiadomości jej wyjścia i na życzeniu, by za nią poszły inne, mogące kiedyś złożyć dokładny obraz całego naszego szkolnictwa. *W. K.*

OD REDAKCYI.

Przed kilku tygodniami ogłosiły dzienniki odezwę naszego ks. Arcybiskupa i Metropolity do całego duchowieństwa i do wszystkich braci katolików z gorącą prośbą o poparcie sprawy budowania kościołów i kaplic w wschodniej części naszego kraju. Sprawa ta nadzwyczaj ważna nietylko dla naszego kościoła, ale zarazem i dla całego narodu, bo kto porzuci nasz obrządek, ten tem samem stracony także i dla

naszego narodu. A niestety, wiele to setek tysięcy w ten sposób na zawsze straconych jedynie dlatego, że nie mieli w miejscu swojego pobytu lub w pobliżu ani kościoła, ani kapłana swojego obrządku.

Pomimo doniosłej bardzo sprawy i gorących słów Arcypasterza, składki na ten cel nie płyną, przynajmniej dzienniki ich nie ogłaszają.

My kapłani pamiętamy dobrze o tej sprawie, bo prawie wszyscy nałożyliśmy na siebie podatek dla popierania tej ważnej sprawy. Ale dla przykładu podnosimy jeszcze raz publicznie tę sprawę, polecamy ją gorąco także P. T. Współbraciom z zachodu, bo to nasza wspólna sprawa — i prosimy usilnie o łaskawe datki i ofiary.

Z chęcią będziemy pośredniczyć w odbieraniu takowych, a następnie w naszej *Gazecie Kościelnej* publicznie ogłaszać.

Dotychczas nadesłali na budowę kościołów i kaplic: Ks. W. G. 4 kor., Władysław L. Lewicki, urzędnik 2 kor., Personal drukarni katolickiej: J. Ch., wł. drukarni kat. 2 k., R. i L. H. 1 kor., M. L. 1 kor., J. S. 50 h., A. W. 50 h., S. S. 20 h. — Bóg zapłać!

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Zmarł ks. Tomasz Rzeźnik, proboszcz w Kukizowie w 46 r. życia, a w 20 kapłaństwa. *R. i. p.*

Dyecezya przemyska ob. łać.

Przeniesiony ks. Stanisław Jaworski z Dobrzechowa do Czudca w miejsce ks. Michała Kuczka, uwolnionego czasowo od obowiązków wikaryuszowskich.

Dyecezya tarnowska.

Zrezygnował z beneficyum, wskutek słabości i podeszłego wieku, ks. Edward Ropski, proboszcz w Chomranicach.

Misya ludowa pod kierownictwem OO. Redemptorystów odbyła się w Pleśnej od 31. marca do 8. kwietnia. Do św. Sakramentów przystąpiło 1700 osób, z których wiele ślubowało i zapisało się do pobożnych bractw. Kasa towarzystwa wyznaczyła na ten cel subwencyi 100 koron.

Przewodnik Adoracyi Najśw. Sakramentu,

przeznaczony dla lwowskiej archidyecezyi, wyszedł obecnie z pod prasy, a w maju ma się znaleść w rękach Wielebnego Duchowieństwa i ludu, ażeby w maju możliwem było odprawić według niego głośną, wspólną, publiczną adoracyę.

Treść książki składa się: z listu pasterskiego Najprzewielebniejszego ks. Arcybiskupa, umieszczonego na wstępie; następuje potem 12 godzin adoracyi, przeplatanej to pieśnią, to przykładami. Dla wygody wiernych umieszczono tu jeszcze prześliczny rozbiór »Ojcze-naszu« (Walsera), nabożeństwo w czasie Mszy św., litanie, pieśni, modlitwy przy spowiedzi i Komunii, dwie adoracye Najśw. Sakramentu do prywatnego użytku, modlitwy do Matki Bożej i Świętych Pańskich, inne też, do których są przydane odpusty. Wskutek tego właśnie rozmiary Przewodnika rozszerzyły się bardzo ponad plan pierwotny, to też i cena dla pokrycia kosztów podnosi się na 85 h. — Czysty dochód przeznaczony w całości na budowę kaplic, tak bardzo nam potrzebnych. — Dodam, że książka cała w płótno oprawna i zdobna w odciski, przedstawiające Najśw. Sakrament.

Zwracam na jedno uwagę. Wszystkie adoracye ułożono w formie dyalogu pomiędzy księdzem a ludem; dlatego też książka ta w rękach wiernych koniecznie znajdować się musi w licznych egzemplarzach, ażeby w ten sposób odpowiedzi ich wypadały głośno, wyraźnie i równomiernie. Wtedy dopiero adoracya będzie rzeczywiście wspólną i sprawi efekt olbrzymi.

Dla uniknienia opóźnień w wysyłkach, a tem samem i żalów możliwych Czcigodnych Współbraci, upraszam o wczesne zamawianie potrzebnej ilości egz. Przewodnika, pod adresem: *ks. W. Puchalski we Lwowie, pałac arcybiskupi.*

ORGANISTY potrzebuje od lipca 1902 roku kościół łaciński w Dubiecku.

Organista żonaty, trzeźwy, spokojny, gra biegle z nut, posiada głos tenorowy i wzorowe świadectwa, umie prowadzić chór — poszukuje posady. Adres: *J. Wołoszczak w Nawaryi.*

Organista kawaler, z odpowiedniem wykształceniem, z dobremi świadectwami poszukuje posady. Adres; *Antoni Gliwa*, organista w staromieściu, p. Ruskawieś ad Rzeszów.

Pierwsza krajowa koncesyonowana katolicka FABRYKA MEDALIKÓW

„EMANUEL od ŚW. JÓZEFA"

Kraków, ul. św. Krzyża l. 13.

Posiada wielki zapas gotowych medalików i krzyżyków własnego wyrobu z wizerunkami Świętych z polskimi napisami. Również posiada własnej kompozycyi i nakładu **Obrazki symboliczne**.

WINCENTY KUCZABIŃSKI

SKŁAD I WYDAWNICTWO

książek do nabożeństwa i przedmiotów treści religijnej

Lwów — ul. Kopernika l. 2.

Polecamy na maj: **Statuy Matki Boskiej z Lourd, Niepokalanego Poczęcia i inne z masy lub drzewa z podstawą do noszenia jako feretrony lub bez podstaw; obrazy Matki Boskiej Częstochowskiej i Nieustającej pomocy; lampki przed obrazy oraz kwiaty do przyozdobienia ołtarzy.**

Wincenty Kuczabiński, Lwów, ul. Kopernika 2

Handel założony w roku 1789.

Fryderyk Schubuth i Spółka

Lwów, Rynek l. 46.

Herbaty czarne aromatyczne, silnie naciągające:		KAWY znakomite w smaku	
Congo Nr. 1	½ kilo 3 k. 80 h	Ceylon Nr. 1	½ kilo 2 k. 24 h.
Souchong Nr. 2	„ „ 4 „ 60 „	„ „ 2	„ „ 2 „ 16 „
Souchong zbioru majowego wyborna	½ kilo 6 „ — „	„ „ 3	„ „ 2 „ 08 „
Congo Kaisow. najprz.	„ 8 „ — „	„ „ 4	„ „ 2 „ — „
		Gwatemala	„ „ 1 „ 50 „
		Złota jawa	„ „ 2 „ 16 „
		Mokka arabska	„ „ 2 „ 16 „

Najlepsze **okruchy herbaciane** ½ kilo 3 k., 3 k. 60, 4 k. 60.

Opakowania nie zalicza się

Najładniejszy wybór

Kielichów, Puszek

J. WYPASEK

we Lwowie ul. Krakowska 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych.

Monstrancyi, Relikwiarzy

Pająków, Lamp

Kwiaty kościelne robię t. j. gerlandy, krzaki, bukiety do świec i flakonów, aksamitne, jedwabne i batystowe, bardzo gustowne i po najniższej cenie, **Fr. Szymkowicz, przełożona III. Zak. O. S. F. w Sassowie** koło Złoczowa.

Księgarnia Zygmunta Jelenia w Tarnowie

poleca

na MIESIĄC MAJ

Ks. Prałata Jana Jaworskiego:

„O MATCE BOSKIEJ Z LOURDES".

Historya objawień i pierwszych uzdrowień opowiedziana popularnie z dodaniem stosownych nauk w 32 ustępach — Cena egzemplarza broszurowanego **1 K.**, opraw. w płótno **1 K. 40 h.** z przesyłką pocztową o **10 h.** więcej.

Do nabycia we wszystkich księgarniach

Do Szanownych Urzędów gminnych i parafialnych.

Oświadczenie.

Zamierzając przed trzema laty sprowadzić zegar wieżowy dla kościoła parafialnego św. Maryi Magdaleny, badaliśmy jak najstaranniej zegary najnowszych konstrukcyi, sprowadzane **z Pragi, Wiednia i Freudenthalu**, jak np. w Samborze i w wielu innych miejscowościach w Galicyi. Po rozpisaniu konkurencyi, okazała się oferta Wacława Kreczmera z Pragi nietylko co do ceny najprzystępniejsza, ale zachęciło nas świadectwo wydane mu z Emaus. Sprowadzony zegar o sześciu agatowych kamieniach, powtarzający godziny, a montowany przez samego mistrza osobiście, z całą fachową znajomością rzeczy, tak co do dokładnego wykonania, jak co do akuratności, bez względu na stan powietrza, **z żadnym innym fabrykatem z miejsc wyżej podanych porównanym być nie może.** Mając najlepszy zegar w stolicy z prawdziwą przyjemnością poświadcza się to Wmu panu Wacławowi Kreczmerowi jak najsumienniej i poleca się go, jako wykształconego i fachowego człowieka najszerszej publiczności.

We Lwowie dnia 22. marca 1893.

Ks. Józef Sylwester, jubilat, proboszcz kościoła św. Maryi Magdaleny.

Antoni Kotlowicz, c. k. oficyał i członek komit. kośc.

Będąc czasowo w Czerniowcach Siebenburgerstrasse nr. 12. zajęty montowaniem, gotów jestem na żądanie udać się do każdej miejscowości celem porozumienia się co do mającego się wykonać zamówienia, chociażby i w późniejszym czasie — o ile otrzymam zawiadomienie w ciągu dni 8-miu adresowane, albo do administracyi *Gazety kościelnej*, bądź też: **Wacław Kreczmer w Pradze, Kr. Vinohrady 599, fabryka zegarów wieżowych i elektrycznych.**

Wykonał i ustawił 204 zegarów dla kościołów i gmachów publicznych.

Są jeszcze do nabycia i na czas obecny polecają się:

Niepokalane Serce Maryi św. Alfonsa Lig. czytanki na Maj — opr. 80 hal.

Lourdes X. Dra St. Ulaneckiego, również do czytanek majowych służyć może.

Tegoż **Miesiąc Czerwiec** — opr. po 1 kor.

Śpiewniczek mniejszy i większy po 60 hal. i 1 kor. 20 hal.

Nabożeństwo dla młodzieży czyli **„Pamiątka I. Komunii św."** — opr. 80 hal., 1 i 2 kor.

Adoracye Najśw. Sakramentu — opr. po 1 kor.

Skarb ukryty — 80 hal.

S. Kat. Emerich: **Życie N. P. Maryi** — opr. 1 kor.

Tudzież: **Euchiridion piorum meditationum**, antyk już rzadki dzisiaj a bardzo pożyteczny — opr. 4 kor.

Bosth. Holzhauser: **Commentarii in Apocalypsim** — opr. 3 kor 60 hal. i inne dzieła niejednokrotnie na tem miejscu ogłoszone.

Komu z P. T. Współbraci dogodniej, może zamawiać erga stipendia.

X. Józef Sokołowicz, misyonarz
Kraków — Kleparów 19.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: ks. Jan Chętóski.

Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów